ROK 50. KRAKÓW, DNIA 8. LUTEGO 1919. Nr. 10.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

Prenumerata w Krakowie na prowincyi:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRZED WYBORAMI 26. STYCZNIA.

SŁOŃCE POLSKIE

Socjały z przedwyborczej korzystając [chwili
Ogromnego bałwana z śniegu ulepili
Sądząc, że w strachu przed nim upadnie [kraj cały
I wezmą rządy w ręce zwycięskie socjały.

(patrz str. 4)

DO SEJMU POLSKIEGO.

Chociaż dziwnie się zrodziłeś,
Z doktrynerskich głów poczęty,
Wierzym sejmie, że stać będziesz
W praw obronie nieugięty,

Że choć w miejsce zasłużonych
Zagadkowe weszły siły,
Jednak stare ideały
Będą w nowych piersiach żyły.

Rządź się, sejmie dobrem kraju,
Nie warstw, stronnictw, klik niezgodnych,
Szukaj zasług i uznania
W prawach mądrych, czynach płodnych.

Pomnij, że ci polecono
Gmach ojczysty tak postawić,
Aby przyszłe pokolenia,
Mogły ciebie błogosławić.

Lecz gdy jednak szał partyjny
Nowy Polsce grób wygrzebie,
To potomność jak mordercę
Matki własnej przeklnie ciebie.

Z CHWILI.

Rabusiom czeskim konferencja pokojowa przyznała okupację większej części Śląska wraz z zagłębiem węglowem. Oto pierwszy sukces, pierwszy liść wawrzynu genialnego reprezentanta Polski na Kongresie p. Dmowskiego. Czyby go nie należało zastąpić mężem mniej genialnym?

———

Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich urządza cykl poświęcony kulturze „braci" Słowian. W obecnej osobliwej chwili pomysł to... osobliwy.

———

Władze administracyjne oblężone są przez „czułych" Polaków, protegujących przebywających w Krakowie Czechów. Pokazuje się, że wszyscy owi „bracia" są barankami, przyjaciołmi naszego narodu. Nawet jedno z pism ubolewa nad „krzywdą" tych, co założyli u nas „ogniska domowe" zaręczając, że potępiają oni dziki najazd i okrucieństwa swoich rodaków.

I my rozumiemy, że mogą być wyjątki, czego dowodem jest szlachetny list p. Dostala. Ale do tej chwili on jeden z Czechów śmiał otwarcie napiętnować podły czyn czeskiego rządu. Inni milczą. A my za straszne znęcania się Czechów nad Ślązakami, za gwałty, rabunki, rozstrzeliwania wieszania i cały szereg bestjalskich czynów, obawiamy sie, aby „niewinnych" naszych Czechów nie pozbawiano przypadkiem stanowisk i chleba.

I my niczyjej krzywdy nie pragniemy. Pochwalamy szlachetność nawet wobec wrogów. Ale bywają chwile, kiedy szlachetność jest równoznaczna z głupotą.

Pan Rożek, kandydat „narodowy" bloku krakowskiego nietylko nie popierał listy „narodowej", na której był za położone zasługi dla kraju umieszczony, ale (jak donosi *Piast*) wydał odezwę do przyjaciół politycznych, aby głosowali na listę socjalistyczną. Powinszować blokowi takiego kandydata, a „Polskim Atenom" takiego... bloku.

Z PROGRAMU PRAC SEJMOWYCH.

Na jedno z pierwszych posiedzeń konstytuanty przygotowano następujące wnioski:

1. Założenia szkoły analfabetów dla posłów czytać nieumiejących
2. Zakupienia tymże na koszt państwa stu tuzinów chustek do nosa.
3. Utworzenia biura korespondencyjnego dla ułatwienia tymże porozumiewania się z rodzinami.
4. Zaprenumerowania dla poślic paryskiej „Mode illustrée".
5. Sprawienie kropidła arc. Teodorowiczowi do wyganiania duchów nieczystych.
6. Wręczenia ex-ministrowi Thuguttowi orderu Orła białego z koroną.
7. Wydania „Przewodnika po Palestynie" dla rozdania go wyborcom dra Thona.
8. Zakupienia kaftana bezpieczeństwa dla posła Okonia i jego towarzyszy.
9. Sprowadzenia oleju mądrości dla Stapińczyków głupich, a kropli uczciwości dla Stapińczyków przebiegłych (z uwzględnieniem potrzeb Thuguttowców).

CZY NIE LEPIEJ?

Wysyła koalicja do Polski badaczy,
Ażeby wybadali dobrze polską kwestję —
Czy nie lepiej byłoby wysłać poskramiaczy
Aby w kluby ujęli czesko-ruskie bestje?

CZESKA CHOROBA.

Dyrektor tramwayu krakowskiego, Czech inż. Fischer, nagle zachorował, a czynności jego objął w zastępstwie inny urzędnik tramwayu. Lekarze stwierdzili, że pacjent już w chwili urodzenia miał zaszczepiony zarazek czeskiej choroby (*furor bohemicus*), która mimo oddalenia od ogniska zarazy, niszczyła jego organizm duchowy.

Spodziewać się należy, że zachorują i dostaną zastępców wszyscy inni Czesi, zajmujący stanowiska w naszych urzędach publicznych.

NA KAŻDEGO KOLEJ.

Spotkał konserwatystę polski demokrata
Więc pyta: co tam słychać? jakże żona, dzieci?
— Źle słychać, panie bracie, bo na stare lata
„Wyrzucono nas obu od żłobu na śmieci.

„Kłóciliśmy się wiecznie, aż nas pogodzili —
„Lepiej nam było takiej nie doczekać chwili.“
A na to demokrata: „Na co próżne żale,
„I w kalendarzu bywa post po karnawale
„Dużo dobra przyniosło nam krakowskie bagno
„Przyszli inni, co również zarobić coś pragną.
„I oni przy rozdziale łupów się pokłócą —
„Przyjdzie czas, że ich także na śmieci wyrzucą.“

PRZEJĘTA KORESPONDENCJA BRACI SŁOWIAN.

I.

Pismo wasze ja pałucził. Ja oczeń rad, gaspada Czechy, czto wy dumajetie zdiełat, w miestie z nami nowyj razbor Polszy. Prastitie adnako czto ja wam czistoserdieczno predstawlju nasze mnienje. Wy czestnyj, mudryj narod, Wy, tak jak my, nie diełajetie raznicy mieżdu tiem czto wasze a czużdoje. Wierju czto wy choczetie zwarowat' nietolko Silezju, no połowinu Haliczyny z Krakowem i połowinu Wielikoj Polszy z Poznaniem. No my pomnim czto wy byli wsiehda lakiejami carata. Nikaja świnja, tak kak wy, nie ciełowała nog wielikawo (kak wy gawarili) Gosudarja, Wsiemoguszczawo, Wielikodusznawo Popieczytelia Słowianstwa. — Wy diemokraty kłoniliś pered Samodzierżawiem kak padlecy, skatiny. Naplewat' na takuju diemokraciu! Patamu my boimsia czto wy nas choczetie nadut'! Ożidaju waszewo otwieta.

Lenin

II.

Miłostiwyj Towariszcz! Wsio czto wy napisali, eto pustiaki. Wy jeszczo nie nauczyliś polityki. Pierwoj jej prikaz: bieri czto dajut i czto możno. Car dawał nam dieńgi — my brali. A kto bierot i jeszczo bolsze choczet wziat', tot dołżen ciełowat' nietolko nogi, no i drugije mienje dostojnyje czasti tieła. No cara niet, propał. Patamu tolko sumasszedszyj możet dumat' o caratie. A my mudryj narod, kak sami piszetie. My z wami bolszewikami wa wsiom pogodimsia. Wy możet byt' dumajetie, czto my prijatieli Ukraińcew, etoj swołoczi. My ich tolko bierom, kak Paliaki gawariat, „na kawał“, cztob w miestie z nimi Paliakom czto możno zwarowat'! Poslie pustim ich w trubu, tak kak i etich krugom-durakow z koalicji. My uże prigotowljajem u nas bolszewickije sowiety i kak podielimsia Polszeju, Wisła i San budut granicami dwoch bolszewickich republik: czeskoj i rosijskoj (podpis nieczytelny).

Ps. Jeśli imiejetie nieskolko nienużnych wam rublej, to pryszlitie na bolszewickuju propagandu.

PRZYKRE OMYŁKI.

Wskutek niedopatrzenia metrampaża w jednym z krakowskich dzienników zamieniono złośliwie tytuły w kronice miejscowej, a mianowicie wydrukowano tak:

Pochwycenie niebezpiecznych włamywaczy Dowiadujemy się, że ma powstać w Krakowie nowa centrala wyrobów z wełny i bawełny Zakładają ją Länderbank, Bank hipoteczny i dawna sekcja III centrali odbudowy z p. bar. Battaglią.

Nowa centrala. W tych dniach udało się policji przytrzymać trzech niebezpiecznych włamywaczy, na których ciąży cały szereg sprytnie obmyślanych oszustw i kradzieży Bliższe szczegóły podamy jutro.

Z targowicy na bydło. Do Dyrekcji policji zgłaszają się licznie wezwani do meldunku Czesi i inni obcy poddani.

PAN KRAMARZ
czyli: Polska najwność.

Kiedy parlament niemiecki uchwalał wywłaszczenie, powstał silnie przeciw temu Kramarz, dzisiejszy prezydent czeskich ministrów. Oczywiście nasi naiwni składali mu hołdy osobiście i przy pomocy drutu telegraficznego. Ale *Djabła* obłudny Czech nie wywiódł w pole. Umieścił wówczas wiersz następujący:

Różne bywają w świecie dziwy,
„Obrońcą Polski“ Kramarz został
Za to, że w sprawie wywłaszczenia
Prusaków w mowie swej wychłostał.

Więc sypią się doń telegramy
Z Krakowa, Lwowa i Warszawy,
A wszystkie krzyczą: Cześć ci, chwała
Obrońco Polski, mężu prawy!

Bo zapomniano, że pan Kramarz
Sługą caratu zawsze bywał,
Że wielbił rządy knuto-władcze,
Buntownikami nas nazywał.

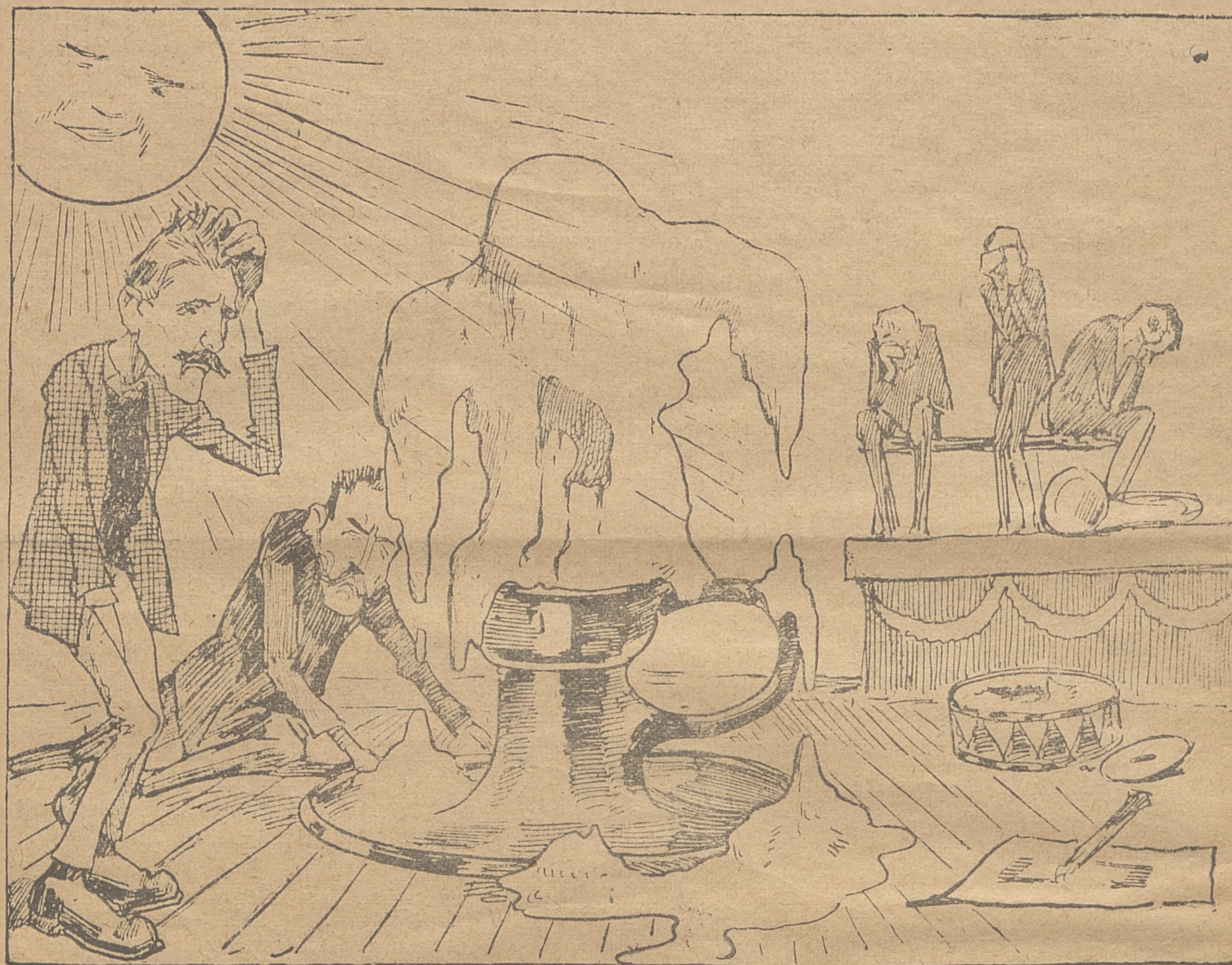
I zapomniano jak się płaszczył,
Jak rząd moskiewski brał w obronę,
I w sprawie polskiej przed caratem
Zawsze moskiewską trzymał stronę

Kiedy nam prawa odbierano,
Język gnębiono — on się cieszył
Ba! i w wiedeńskim parlamencie
Nigdy miłością k'nam nie grzeszył.

Niedawno jeszcze gdy wybory
Owe powszechne były w toku
Pragnął nas skrzywdzić i z Niemcami
Konszachty robił wciąż na boku.

A że Prusakom nawymyślał
To o tem nawet wie wilk w łesie,
Że czynił to w pojętym dobrze
Wyłącznie czeskim interesie.

PO WYBORACH 26. STYCZNIA.



Słońce polskie jednakże silnie zaświe-
[ciło
I bałwana swem ciepłem całkiem roz-
[topiło.

Więc płacz i narzekanie wśród Między-
[narodku,
Który pozostał w tyle, a chciał być na
[przodku.

Ale choć tak właściwie oceniał *Djabeł* wystąpienie Kramarza, przecież nie mógł nawet przypuszczać, aby ten nasz „przyjaciel" zdobył się na podlejsze, niżeli pruskie, ziemi naszej wywłaszczenie...

GÓRĄ ZAKOPANE.

Gdy żołnierz polski bieży na szańce,
W obronie Polski ochotnie ginie,
Młódź w Zakopanem urządza tańce,
Których brzmi echo aż w Poroninie.

Gdy czterech wrogów Polskę napada,
Żołnierz odbija zagon zabrany,
To w Zakopanem mknie galopada
I huczy mazur też... odbijany.

Cześć ci młodzieży, przyszłości nasza!
Jesteśmy dla cię pełni estymy,
Bo twój hołupiec każdy wygłasza
Ze „nie zginęła", póki... tańczymy.

Lecz dość ironji. Los nasz zbyt twardy,
Byśmy na usta kładli wędzidła,
By nie wyrazić głośno pogardy
Dla tańczącego na grobach bydła.

DLACZEGO?

Dlaczego pisma krakowskie, z wyjątkiem jednego, podały tylko *w znacznych skróceniach*, niezbyt obszerny bo 100 wierszowy komunikat komitetu dla zwalczania lichwy?

Dlaczego w niektórych z tych skróceń pominięto nazwisko *Zyg. Krotowskiego*, który na jednym transporcie słoniny zarobił *800,000* (w jednym dzienniku obniżono na 300.000).

Dlaczego z komunikatu tego opuszczono ustęp o *bezczynności władz* wobec miljonerów wywożących żywność za granicę?

Dlaczego opuszczono, że kupcy i przemysłowcy zebrali się w izbie handlowej pod przewodnictwem b. posła Zieleniewskiego *dla zwalczania* działalności komitetu zwalczającego lichwę?

Dlaczego opuszczono ustęp, że kiedy inne ustawodawstwa traktują lichwę jako *zbrodnię antynarodową*, to u nas tymczasem toczy się *przy udziale czynników miarodajnych* dyskusja jak *złagodzić* wyroki sądowe na lichwiarzy i *sparaliżować* działalność komitetu dla zwalczania lichwy?

Dlaczego?

Panowie redaktorzy! — dlaazego?

NASZE DZIECI.

Dwóch ośmioletnich malców pokłóciło się ze sobą.

— Co ty sobie myślisz? — rzekł pierwszy. Cóż ty jesteś? Ja co innego: mój ojciec był prezesem, mój dziadek był dyrektorem, a ja jak dorosnę będę też prezesem lub dyrektorem.

— Ouwa — odrzekł drugi — też mi stanowisko. Mój ojciec jest paskarzem, mój wuj też jest paskarzem i ja jak dorosnę będę paskarzem. A mój ojciec powiedział, że paskarz gwiżdże sobie na wszystkich prezesów i dyrektorów...

Z WYSTAWY SZTUK PIĘK.

Że to wystawa jest wielkich mistrzów
Poznasz człowieku odrazu,
Bo masz tam różne warjackie płótna
I coś półtora obrazu.

TAKŻE ANTYSEMITNIK.

— Nie chodź pan do te restaracje. Pan potrzebujesz wiedziecz co tam jest antysemitnik przy bufecie.

— Nie może być

— Jakto nie może bicz, kiedy ja panu mówię. Był świadkiem pan Liebeskind. Ale oto on tu sam idzie... Panie Liebeskind powiedz pan jak to było, kiedy się bufetowy wobec pana Vaternachta zachowiwał antisemicko... No mów pan, panie Liebeskind.

— Właszczywie, proszę ja pana, to nie buło tak bardzo antisemicko — to buła tilko mała nietaktownoszcz. Pan Vaternacht stał ze mną przy bufecze. Ja jemu mówię, coby mi porzyczył 500 koron. W tej samej chwili on robi obstalunek: „Proszę mi dacz *dwie* małe większe kieliszki i ten łosoś“...

A bufetowy mówi: „Pan pewnie chce *dwa* większe, a to nie jest łosoś, tylko szynka“. Pan Vaternacht powiedział zaraz: „Pita sze kto pana?!“ i dostał szczyskania w serce — wziął fiakra i pojechał do domu... Oto i wszistko... Ale przepraszam pana, czy pan mi nie może pożyczyć tych 500 koron?...

— Ja także mam chore serce...

TRZY RODZAJE.

Pewien publicysta mówi, że nasze społeczeństwo dzieli się na trzy kategorje:

Do pierwszej należą ci, którzy znajdują, że wszystko idzie dobrze.

Do drugiej ci, co utrzymują, że wszystko idzie źle.

A do trzeciej, największej, ci, którym wszystko jedno, czy źle czy dobrze, byle im było dobrze.

PSiA OSTROŻNOŚĆ.

— Wiesz dlaczego psy francuskie, angielskie i amerykańskie jak zobaczą Czecha, natychmiast przyjmują postawę siedzącą?

— Nie domyślam się.

— Oto dlatego, że obawiają się, aby nie wlazł im pod ogon.

TELEGRAM ISKROWY.

Jak wiadomo, nadchodzą teraz, nawet do Krakowa radiotelegramy. Ponieważ aparaty często zawodzą, te miejsca zastępuje się kropkami.

Wobec tego depesza taka najczęściej w tej postaci dochodzi czytelnika:

„Warszawa (PAT) 8. lutego: Donoszą z ......: Minister .... w rozmowie z .... w sprawie .... miał się podobno wyrazić, że .... Wiadomość ta wymaga jeszcze potwierdzenia.

W LOKALU WYBORCZYM.

— Przepraszam pana dobrodzieja! A gdzie się tu głosuje na księcia biskupa Sapiehę?

— Na księcia biskupa pani głosować nie może, ale na całą listę...

— A na której on jest?

— Tego nie wiem, ale radzę pani oddać głos na jedynkę...

— Jest może na niej Daszyński?

— Jest!

— W takim razie nie!... Ja wiem, że wy jesteście za nim, bo wam się podobają bardzo te małżeństwa na trzy miesiące... Ale mnie na to nie weźmiecie!... Żegnam pana!

ODGADŁ.

(Podsłuchane).

— Ach!... Zdaje mi się, jakobym czuł w tej sali upajającą woń naszych lasów i gajów...

— Masz racyę!... Przed chwilą paliłem właśnie cygaro „kuba“ z krakowskiej fabryki..

LECĄ PIĄTKI Z NIEBA...

(Echo powyborcze).

— No i cóż tam, panie Macieju? Jakże tam poszły wybory?

— Oj! Nie tak, panie Tomaszu, jak to bywało dawniej!... Dziś leciały wprawdzie piątki z nieba, ale za taką piątkę nic nie dostanie!... Miałem ich całą kieszeń i źle na tem wyszedłem, bo mój szwagier, który jest zagorzałym socyałem, gdy je u mnie zobaczył, chciał mi sprawić lanie, tak, że dopiero moja stara musiała nas godzić... Ale obaj potem chorowaliśmy!...

JĄKAŁA PRZY URNIE.

— Panie! Pan już głosował raz!

— Tak!... Ale ja, proszę pana, jestem upośledzony od natury i ja się ją... ją... jąkam!.. ale tylko wtedy, gdy mówię!...

SPOTKANIE.

Przed lokalem wyborczym stoi młody żydek i rzewnie płacze...

Zapytano go o powód, a on na to odpowiedział, że płacze dlatego, ponieważ widział się ze swym dziadkiem, który właśnie poszedł głos oddać...

Tłumaczą mu, że to nie jest przecież żaden powód do płaczu, ale on zaniósł się jeszcze bardziej i mówi przez łzy:

— Bo panowie może nie wiedzą, że już będzie z dziesięć lat, jak mój dziadzio umarł... Ale on głosuje przy każdych wyborach... A jaki on, biedak, zmieniony!... Ja jego nawet nie mogłem poznać!..

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Pokłosie wyborcze — Ateny, czy Abdera. — Jeszcze o piątej liście. — Minister, czy poseł. — Odszkodowanie za trudy. — Nowe wybory. — Czem obecny Sejm ma się zająć — Znowu misye. — Koalicya swoje, a Czesi swoje. — Czego chcą w Galicyi. — Odcięci od świata. — Poprawa stosunków, a ogonki. — Tytoń).

O wyborach, choć odbyły się bez kiełbasy wyborczej, a może właśnie dlatego, już zupełnie zapomnieliśmy i cieszymy się, że się Kraków tak spisał, wysyłając na Sejm ze serca Polski trzech międzynarodowych socyałów, nazywających się, co prawda, polskimi, trzy rzekomo narodowe zera polityczne, jednego syonistę i jednego chłopa, wprawdzie byłego ministra, ale tylko w gabinecie Moraczewskiego.

„Dyabeł“, umieszczając przed dwoma tygodniami wierszyk o wyborach w polskich Atenach i dochodząc w zakończeniu do wniosku, że to może raczej polska Abdera, a nie Ateny, miał zdaje się racyę. Ale widocznie ludzie rozsądni i dzielni wyemigrowali z Krakowa, albo wyginęli na wojnie, skoro na zastępców byłej stolicy Polski w Sejmie konstytucyjnym musiało się wybrać byle kogo, kto wpadł pod rękę. Bogu zresztą dzięki, że ich było tylko ośmiu, — zginą tam w ogólnej masie i Kraków nie będzie się musiał wstydzić. Powinno się to stać także i wskazówką dla naszych mężów stanu, kierujących życiem społecznem, że zestawienie list kandydackich to rzecz trudna i bardzo odpowiedzialna. Dziś dopiero się słyszy, że na listę piątą, tak zwanego bloku stronnictw narodowych, byłoby padło głosów przynajmniej dwa razy tyle, gdyby zespół kandydatów był inny.

Ale tak, a nie inaczej być musi, jeśli wchodzą w grę ambicye stronnictw i ambicyjki jednostek, czujących się na siłach do wzięcia udziału w życiu politycznem. Cóż one są winne, że ich łono rozpychają polityczne wiatry?... Ministrem nie może być każdy, gdyż ministrów liczy się tylko na tuziny, posłów zaś na kopy, zresztą poseł jest w tem miłem położeniu, że wolno mu bezkarnie nawymyślać nawet samemu ministrowi.

Minister jest tylko o tyle w przyjemniejszem położeniu, że, choć obecnie nosi w Polsce demokratyczną marynarkę, a nie frak, po dłuższem lub krótszem urzędowaniu otrzymuje przecież za swe trudy pewne odszkodowanie w gotówce. Jak się okazuje i Polska nie jest niewdzięczną wobec swych byłych pracowników i stara im się w jakiś sposób obetrzeć łzy, które wylewają, żegnając się z ministerjalnym fotelem.

Że tak jest, a nie inaczej, na to nie mam dowodów czarne na białem, nie znając osobiście żadnego z członków byłego ministerstwa i nie mogąc z ich własnych ust dowiedzieć się o tem, czy pożegnanie było czułe, czy też nie. Opowiadał mi natomiast jeden ze znajomych byłego ministra Wójcika, iż ten „narzekał“ przed nim, że za swą pracę i trudy otrzymał odczepnego tylko dwanaście tysięcy (ale marek polskich!...), a i te spadły mu jak z nieba, gdyż potrzebował właśnie gotówki na agitacyę wyborczą. Przed innym użalał się, że mu zapłacono tylko kolej i nic więcej.

Komu wierzyć, tego nie wiem, większą wiarę przykładam w każdym razie do słów pierwszego informatora i, kto wie, czy sam nie zdecydowałbym się na takie tygodniowe ministerstwo bodaj raz w roku, byle tylko otrzymać zwrot kosztów podróży tam i z powrotem w kwocie dwunastu tysięcy marek. Może nawet i ja, choć polityką zajmuję się tylko z amatorstwa, a nie zawodowo, zdecydowałbym się także na obrócenie ich na agitacyę wyborczą, zwłaszcza że zapewniają wtajemniczeni, iż najdalej za trzy miesiące możemy się spodziewać nowych wyborów. Dałby Bóg, aby one odbyły się już na starą modę, to jest nie tyle z kiełbasą wyborczą, ile na poszczególnych kandydatów, a nie na całą listę, na której mogą się bardzo łatwo znaleźć obok pszczół i trutnie.

Zanim przecież do nich przyjdzie, musimy

trochę jeszcze poczekać, a tymczasem zobaczymy, jak się też spisze nasz Sejm, mający uchwalić zasady, na jakich ma się opierać organizacya przyszłego państwa. Dużo już wprawdzie w tym kierunku zrobiono, choćby wspomnieć tylko zdjęcie korony z głowy Orła polskiego, zaprowadzenie różnych cenzur, paszportów i tak dalej, ale w każdym razie zostawiono jeszcze wiele spraw niezałatwionych, naprzykład, dajmy na to, kwestyę hymnu narodowego, gdyż nie ulega już kwestyi, że nie będzie nim „Czerwony sztandar" a można się spodziewać, że także i nie syonistyczny majufes. Ważna także kwestya, jak się mają nazywać przyszłe polskie pieniądze, bo to nic nie szkodzi, choć ich nie będzie, ale nazywać się muszą, aby się wiedziało, czego nam brak.

Zdawało się, że się może obejdzie bez fatygowania panów posłów, których wyręczy sąsiad ten i ów, dzieląc się po bratersku naszymi obszarami, ale znów nadzieja wstąpiła w nasze serca, gdyśmy się dowiedzieli, że na konferencyi pokojowej roztrząsano już kwestyę polsko-czeską i uchwalono wysłać w najbliższym już czasie specyalną misyę, którąby tę sprawę na miejscu zbadała. Druga taka misya już się składa, a ma się zająć kwestyą polsko-rosyjską, w ślad zaś za nią musi pójść ukraińsko-niemiecka, syonistyczna i t. d. Jednem słowem, nawrócenie dzikiej Afryki z przyległościami nie wymagało tylu misyonarskich wysiłków, co puszczenie w ruch nowej Polski, samodzielnej i zjednoczonej.

Koalicya nie spi więc, ale pamięta o nas, a my śmieliśmy o tem wątpić!... Ale koalicya robi swoje, to jest radzi tylko i wysyła misye, a naprzykład Czesi robią także swoje, to jak idą ciągle naprzód. Przyznają wprawdzie, że ta część Śląska, po którą wyciągnęli swą grabieżczą łapę, jest bezsprzecznie etnograficznie polską, ale dodają zarazem, że są tam węgle, a tych przemysł ich koniecznie potrzebuje, bo zupełnie co innego stanowienie narodów o sobie, a co innego interes. Zresztą Clemenceau miał się wyrazić, że koalicya nie będzie się zupełnie w to wtrącać, jak tam narody poszczególne ustanowią między sobą granicę, a im właśnie taka granica się podoba, a nie inna.

Że się nam wpakowali na Śląsk, temu się nie dziwię, gdyż prowincyę tę uważają za rdzennie czeską, ale czego chcą od Galicyi, skoro w głąb jej od południa zapuszczają swe zagony?... Nowy Targ i Nowy Sącz nie były nigdy miastami czeskiemi, choć i w jednem i drugiem nieraz widziało się Czechów i Czeszki, szukających tutaj rozmaitego zarobku. Być może, że są w porozumieniu z Ukrainą, która według orzeczenia geografów sięga aż poza Żywiec i chcą ją wyzwolić z polskiej niewoli i oddać w posiadanie prawowitemu władcy, Wasylowi I.

Na razie, dzięki coraz pomyślniej układającym się stosunkom, jesteśmy najzupełniej odcięci od reszty tak zwanego cywilizowanego świata i, gdyby nie owe misye, o których wyżej była mowa, i radiotelegramy, przynoszące w najważniejszych miejscach same kropki (... wpływa to bardzo dodatnio na rozbudzenie fantazyi i domyślności czytelnika...), nie wiedzielibyśmy nawet, co się tam dzieje.

Ale i te wieści są, rzecz prosta, i niejasne i bardzo często sprzeczne. To jedno jest pewne, że tam się już wojna skończyła, że wobec tego można się spodziewać poprawy stosunków.

Czy tak jednakowoż jest, o tem dużo możnaby mówić, więc i pisać. Na oko wydaje się, że jest lepiej, niż było, już choćby tylko z tego względu, że coraz rzadziej widzi się wojenne „ogonki" przed sklepami. Od czasu do czasu rosną one tylko przed trafikami, ale, jak nas zapewniają z miarodajnego źródła, i te wnet zginą.

Niechaj jednak kto przypadkiem nie myśli, że na zanik ogonków wpłynęła może poprawa stosunków, następstwo końca wojny. Broń Boże!... Powodem jest najzupełniejszy brak wszelkich towarów, więc też nikomu nie chce się na mrozie wystawać przed drzwiami sklepu po próżnicy..

Te ogonki, wynalazek czysto wojenny, stojący w ścisłym związku z centralami i ich działalnością, przejdą kiedyś do historyi. W miarę, jak centrala zajęła się równomiernym rozdziałem jakiegoś artykułu, równocześnie pojawiał się przed drzwiami miejsca sprzedaży ogonek, który z czasem rósł i potężniał, aby potem znów powoli skurczyć się i zupełnie zaniknąć, gdy się ludzie przyzwyczaili już do obchodzenia się bez owego artykułu.

Tak będzie, jak się zdaje, obecnie i z tytoniem.

Komisya likwidacyjna, która podobno już zwinięta, a przecież jeszcze dycha, aby dać znak swego życia, podwyższyła ceny cygar, papierosów i tytoniu i to tak znacznie, że, gdyby sobie na coś podobnego pozwolił zwykły kupiec, ona sama pociągnęłaby go do surowej odpowiedzialności.

Ale... *quod licet Jovi...*

Dodajmy do tego jeszcze i jakość sprzedawanego towaru, który z tytoniem ma tyle chyba wspólnego, że się go tytoniem nazywa... Tu już wchodzi w grę najzwyklejsze oszustwo i fałszowanie środków, do życia niezbędnych, gdyż, jak się pokazuje, są ludzie, którzy się bez palenia obejść nie mogą.

Ogonki tytoniowe zginą jednakowoż nie z tych tutaj przytoczonych powodów, ale poprostu z zupełnego braku tego nawet paskudztwa, które dziś tytoniem się nazywa. Trzeba się będzie obejść smakiem aż do następnego zbioru liści kasztanowych i bukowych...

I wierzyć tu teraz, że się wojna kończy, a stosunki z każdym dniem poprawiają!...

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.